Andrzej Werblan

Czasy Gierka należą już do historii. Nie potrzebują zatem propagandy, ani jasnej ani ciemnej, tej pierwszej doświadczyły w czasie trwania, a tej ostatniej w nadmiarze przez trzy następne dziesięciolecia. Teraz pora na spokojny, beznamiętny obraz i osąd. Nie wypada on źle. To już widać. Mam z tego też trochę satysfakcji, gdyż w tamtych przedsięwzięciach politycznych uczestniczyłem, jestem w pewnym sensie weteranem tamtej ekipy. Nie zamierzam jednak wspierać się wspominkami. Chciałbym spojrzeć na tamte czasy z oddali, niejako z boku, bez angażowania o tyle, o ile to w ogóle możliwe osobistych emocji. Na w pełni naukową syntezę dziejów gierkowskiego dziesięciolecia jeszcze nie pora, wymaga to nadal sporo pracy i studiów. Ograniczę się zatem do przedstawienia i krótkiego uzasadnienia kilku tez i jednej refleksji ogólnej.

Teza pierwsza: o wymienialności ekipy rządzących w Polsce Ludowej (PL)

45–lecie PL wyraźnie dzieli się na kilka okresów, wyznaczonych przez rządy poszczególnych ekip. Poza pierwszym czteroletnim okresem wstępnym, kiedy formowały się zręby ustrojowe tamtej państwowości, pozostałe okresy były mniej więcej dziesięcioletnie, co odpowiada dość dokładnie ogólnemu rytmowi rządzenia i trwania ekip politycznych we współczesnym świecie. Tyle tylko, że w naszym przypadku wymiany ekip następowały w sytuacjach kryzysowych, w walkach gwałtownych, w oskarżeniach ciężkich, w poszukiwaniu kozłów ofiarnych, prawie, że w rewolucjach. Jeśli spojrzeć na to z oddali, po latach, to łatwo dojrzeć, że rzeczywiste różnice między ekipami, choć ważne, nie były zbyt rozległe, ani merytorycznie, ani tym bardziej personalnie. Każda wniosła ważną korektę do realizowanej uprzednio polityki, ale generalnie utrzymywała się w ramach zastanego stanu rzeczy, w pojałtańskich realiach geopolitycznych i ustrojowych. Gwałtowność i zaciekłość bitewna w czasie politycznej zmiany wynikała stąd, ze systemy autorytarne, a to był system autorytarny, mają niejako wrodzone kłopoty z mechanizmem sukcesji i wymiany ekip rządzących. Nie rozstrzyga kartka wyborcza, zatem zmiana musi się zrealizować przez kryzys, często przez coś w rodzaju przewrotu pałacowego. Nie zmienia to faktu, że w ten trochę nienaturalny sposób dochodziły do głosu skądinąd naturalne reguły cyklu społeczno–politycznego i spełniała się dojrzała potrzeba korekty polityki. Dotyczyło to zwłaszcza dwu ekip, gomułkowskiej i gierkowskiej. Poprzednia bierutowska, została zainstalowana pod silną presją okoliczności zewnętrznych, narzuconej przez ZSRR stalinizacji całego regionu, implikacji zimnej wojny – choć oczywiście miała też zaplecze wewnętrzne w aktywie rządzącej partii. W każdym razie nie była to zmiana naturalna, spowodowana ewolucją warunków, przerwała brutalnie dość dobrze spisujący się w powojennej

odbudowie kraju i daleki jeszcze od wyczerpania swoich możliwości system trójsektorowej gospodarki i ograniczonego, kontrolowanego, ale wciąż istotnego pluralizmu.
Inaczej było w 1956 i później w 1970 roku W obu przypadkach zmiana polityki dojrzewała i wręcz napraszała się. W 1956 roku zmieniły się uwarunkowania zewnętrzne wskutek tego, że hegemoniczne mocarstwo – ZSRR – znalazło się w sporych kłopotach, spowodowanych z jednej strony walkami sukcesyjnymi po śmierci Stalina, a z drugiej trudnym do dalszego ponoszenia ciężarem zimnej wojny i podwójnych zbrojeń, konwencjonalnych i rakietowo–nuklearnych. Powstała szansa autonomizacji i pewnego uniezależnienia się państw zwasalizowanych, szansa wykorzystana skutecznie przede wszystkim przez Chiny w Azji i Polskę w Europie.
Ekipa Gomułki na trwałe poszerzyła zakres autonomii wobec ZSRR, znacznie w polityce wewnętrznej, a częściowo także w zagranicznej. Obroniła chłopskie rolnictwo przed kolektywizacją, wycofała ingerencję państwa z wielu niepolitycznych sfer życia, przez co powstały dogodniejsze warunki dla nauki i kultury, zredukowała ekscesy państwa policyjnego, w ogóle wprowadziła więcej pragmatyzmu w miejsce ekspansji ideologicznej. Według wielu autorów, których opinię podzielam, system quasitotalitarny przekształciła w autorytarny. W obszarze stosunków międzynarodowych kluczowym i także ostatnim osiągnięciem tej ekipy była normalizacja stosunków z RFN, od tego momentu bowiem polska granica na zachodzie przestała być jednostronnie uzależniona od poparcia Związku Radzieckiego. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych polityka ekipy Gomułki znalazła się jednak w impasie, dotychczasowe jej atuty już nie wystarczały. Gospodarka potrzebowała nowych bodźców, na arenie międzynarodowej też otwierały się nowe możliwości. Zmiana dojrzewała i zapewne miałaby miejsce nawet bez konfliktu na Wybrzeżu, który ją przyspieszył.

Teza druga: o specyficznych cechach epoki Gierka

Przejęcie steru władzy w PRL przez ekipę Gierka położyło ostatecznie kres prawie 25 letnim rządom formacji zdominowanej organizacyjnie i mentalnie przez kilka tysięcy działaczy przedwojennej KPP, najpierw w wariancie nazwijmy to internacjonalistycznym, po części serwilistycznym wobec ZSRR, a później w wariancie narodowo–komunistycznym.
Po 1970 roku b. kapepowscy nadal zajmują w partii sporo ważnych pozycji, ale już nie przewodzą. Do głosu dochodzi nowa generacja, startująca politycznie po wojnie, w PL. Nie ustanawiała ona władzy, ani reguł systemu, jedynie je zastała i zaakceptowała realia. Nie wykazywała zatem gorliwości ideologicznej, ani pamiętliwości z czasu walk powojennych, nastawiona była bardziej pragmatycznie i realistycznie. Ponadto ludzie szeroko pojętego obozu władzy, aktywniejsza część partii i aparatu państwowego, mieli już stosunkowo dobre wykształcenie, zdobyte w powojennych szkołach i uczelniach. Była to inteligencja w większości techniczna, o dość wąskich horyzontach kulturowych, głównie pierwszego pokolenia, wywodząca się ze wsi, ale w porównaniu z „wydwiżencami" lat powojennych stanowiła zupełnie inną formację.
Rysem głównym polityki ekipy Gierka – celowo używam terminu ekipa, gdyż na politykę w tym czasie wywierało wpływ szersze grono niż sam Edward Gierek (silną postacią ekipy przez co najmniej 6 lat był Piotr Jaroszewicz, w różnych okresach ośrodki inicjatywy i wpływu powstawały wokół Franciszka Szlachcica, później rywalizujących wzajemnie Stanisława Kani i Edwarda Babiucha) – odpowiadającym nastrojowi i nostalgiom jej społecznego zaplecza była modernizacja o charakterze technokratycznym. Posługuję się tym terminem z powodu braku na

razie lepszego, zresztą wydaje się poręczny i nieźle wyrażający istotę rzeczy. Panowało przekonanie, że odnowienie techniczne gospodarki poprzez import technologii, głównie z Zachodu, pozwoli zrealizować społeczne ambicje, podnieść standard życia, a ponadto odświeży legitymizację reżimu wyblakłą już wskutek upływu znacznego czasu od jej renowacji w październiku 1956 roku Ta koncepcja modernizacyjna trafiała celnie w dobrą koniunkturę międzynarodową, w helsiński rozejm w zimnej wojnie, w tani i łatwo dostępny kredyt itp. Legła u podstaw głębokiej korekty polityki w stosunku do poprzedniej ekipy.
Blokowe usytuowanie Polski pozostało, ale dokonano istotnego otwarcia ku Zachodowi, nie tylko gospodarczego, ale także szerszego, społecznego. To otwarcie wyraziło się m.in. w kulturze, w turystyce, w otwarciu granic dla emigracji, głównie w stronę Niemiec. Wobec ZSRR zachowano demonstracje rytualne, poniechano kłótni typowych dla Gomułki, nie szczędzono orderów dla Breżniewa, przyjaźń wpisano nawet do konstytucji, ale prawdziwego i ważniejszego otwarcia dokonano w stronę Zachodu, który to dostrzegł, zrozumiał i docenił.
Rozpoczęto i poważnie zaawansowano, choć nie doprowadzono do końca nową fazę uprzemysłowienia i urbanizacji, nowocześniejszą niż poprzednia z czasów planu sześcioletniego. Umocniono ustanowione przez Gomułkę gwarancje chłopskiego rolnictwa poprzez zniesienie dostaw obowiązkowych i skuteczne pobudzenie i wsparcie chłopskich inwestycji w mechanizację i budownictwo. Zrezygnowano ze znacznej części pozostających jeszcze restrykcji w sferze kultury i nauki poza oczywistymi dostosowaniami do realiów geopolitycznych. Uchylono represje po 1968 roku, co spowodowało, że po raz drugi już w dziejach PL po 1956 przez ponad pięciolecie w państwie skądinąd autorytarnym i policyjnym nie było więźniów politycznych. II RP nigdy się na to nie zdobyła. Znormalizowano na podstawie pragmatycznej stosunki z Kościołem, zapewne nie do końca, ale jak na owe czasu bardzo wyraziście.
Bardzo ciekawe rozważania profesora Andrzeja Friszke na ten temat, przedstawione w odrębnym referacie, pozwolę sobie skomentować dwoma informacjami, jedną pewną i sprawdzoną źródłowo, drugą zasłyszaną, a zatem tylko anegdotyczną. Pewna: w 1978 roku podczas wizyty w RFN, celebrując mszę w Westfalii prymas Wyszyński upomniał tamtejszych Polonusów, aby hymn kościelny kończyli słowami: „Ojczyźnie wolnej pobłogosław Panie!” Tak teraz śpiewamy w naszych kościołach – powiedział. Anegdotyczna zaś: podobno, gdy Kania w sierpniu 1980 roku negocjował z Wyszyńskim sprawę jego spotkania z Gierkiem, o co I sekretarz ze zrozumiałych powodów zabiegał. Prymas świadom tego, że w obliczu kryzysu szanse utrzymania się tej ekipy są już niewielkie, miał zauważyć: „Spotkam się z panem Gierkiem, jemu ode mnie ta pociecha się należy!”. Czuł się wobec Gierka zobowiązany.
Oczywiście modernizacja, o której mówię nie była kompletna. Ominęła sporo dziedzin życia państwowego, a racjonalne poczynania przeplatały się z pomysłami populistycznymi, czasem udanymi, jak w przypadku zbudowania od nowa już nieistniejącego zamku królewskiego w Warszawie, czasami zaś poronionymi, jak urągające historii spolszczanie nazw miejscowych w Bieszczadach i na wschodnim pograniczu. Wynikł też problem zadłużenia, propagandowo od lat mistyfikowany, ale o tym więcej i bardziej kompetentnie wypowiedział się prof. Paweł Bożyk. Wspomnę tylko, że wypominających owo zadłużenie trafnie przywoływał niedawno do rozsądku i umiaru nawet Jacek Żakowski. Ekipę Gierka obciążają też oczywiste błędy, o kilku jeszcze powiem.
W sumie po gierkowskiej modernizacji pozostały na trwałe ważne przemiany w strukturze społecznej (urbanizacja i scholaryzacja), zmieniające obraz Polski inwestycje w infrastrukturze komunikacyjnej, energetycznej i komunalnej, odbudowana wieś, nieusuwalne skutki otwarcia ku

Zachodowi, liczne zjawiska kulturowe, a przede wszystkim ratujące przez dwa ostatnie dziesięciolecia budżet państwa przemysłowe obiekty handlu prywatyzacyjnego.

Teza trzecia: o załamaniu

W odróżnieniu od poprzedniej, gomułkowskiej, ekipa Gierka zakończyła swoją pracę niejako przedwcześnie, przed wyczerpaniem możliwości i szans zawartych w jej polityce. Znalazła się w pozwanym kryzysie wskutek kilku okoliczności nadzwyczajnych, częściowo od niej niezależnych, a częściowo być może do uniknięcia. Do tych pierwszych zaliczyć trzeba załamanie się światowej koniunktury gospodarczej i drastyczny wzrost kosztów obsługi zadłużenia w sytuacji zapewne zbyt szeroko zakrojonego programu inwestycyjnego. Ponadto odprężenie ustąpiło nawrotowi zimnej wojny, co zmieniło postrzeganie spraw polskich na Zachodzie, z prymusa współpracy ponad ustrojami PL stała się „słabym ogniwem" radzieckiego bloku i pokusą do jego osłabiania.
Wewnątrz kraju polityka Gierka od 1976 roku napotkała na rosnącą w siłę opozycję antysystemową, co spowodowało załamanie się liberalizmu w polityce wewnętrznej, a w chwile zaś później skonfrontowała się z silną rebelią społeczną. Wykracza poza czasowe ramy tego referatu bliższe zastanowienie się nad charakterem tej rebelii, to osobny temat. Zauważę tylko, że nie miała ona prokapitalistycznego nastroju, nie optowała za restauracją status quo sprzed wojny. Raczej domagała się od władz realizacji obiecanej i głoszonej utopii równościowej i egalitarnej. Paradoksalnie warunki do rozwoju opozycji i następnie masowego buntu stworzyła po części sama polityka rządzącej ekipy. Z jednej strony swoim – skądinąd sympatycznym – pragmatyzmem i liberalizmem oraz odczuwalnym powiększeniem zakresu swobód, a z drugiej drażniącymi poczynaniami w obszarze cen żywności i artykułów pierwszej potrzeby.
Ciekawe, że dwie kolejne ekipy padały ofiarą podobnego konfliktu o ceny, z tym że Gierek nie sięgał w tych operacjach cenowych do drastycznej przemocy. Ale sam konflikt o ceny fatalnie zaważył na końcowych latach jego rządów. Sprawa zasługuje na krótki komentarz. Do reguł gospodarki nakazowo–rozdzielczej, koordynowanej nie rynkiem lecz planem, tak jak to opisał Janos Kornai, należała niepisana umowa społeczna: stosunkowo niskie i mało zróżnicowane płace z jednej strony, a z drugiej też dość niskie i co ważniejsze stabilne, niezależne od gry rynkowej, kontrolowane przez państwo ceny podstawowych artykułów, mieszkań, energii itp. Okres pierwszej Solidarności potwierdził, że ta umowa zapadła w społeczną świadomość, była rzeczywista a nie urojona, pomysły rynkowej regulacji cen przez grę popytu i podaży były zdecydowanie niepopularne, lud wolał w razie konieczności reglamentację, byle sprawiedliwą. Potrzeba było nadzwyczajnego wstrząsu, zmiany ustroju i w istocie potężnego propagandowego oszustwa, aby przeforsować rynkową reformę Balcerowicza, a przy okazji wymusić na wielkoprzemysłowych robotnikach, stanowiących siłę uderzeniową „Solidarności" zaakceptowanie wyroku samolikwidacji. Otóż w większości krajów realnego socjalizmu władze wolały tę niepisaną umowę respektować i w razie dużego niedoboru wybierać raczej reglamentację niż równoważenie rynku cenami. W Polsce pojawiała się nieustannie pokusa odwrotna, chęć skojarzenia gospodarki sterowanej planem z rynkową regulacją cen żywności, co owocowało ostrymi konfliktami. Sądzę, ze bardziej bezpieczna była taktyka respektowania umowy i reguł systemu.
Przy okazji zaryzykuję przedstawienie pewnej hipotezy. W dramatycznym załamaniu się gierkowskiej modernizacji – niejako w połowie drogi – kręgi niechętne lewicy w ogóle widzą ostateczny dowód niereformowalności „realnego socjalizmu" i argument dla thacherowskiego i

reaganowskiego neoliberalizmu. Jest to wniosek dość powierzchowny, wyprowadzony z doświadczenia jedynie europejskich państw realnego socjalizmu. Z globalnej perspektywy wygląda to inaczej. Podobna pod kilku istotnymi względami do gierkowskiej reforma modernizacyjna zainicjowana przez Deng Xiaopinga w Chińskiej Republice Ludowej, też technokratyczna, pragmatyczna i aideologiczna, odniosła imponujący sukces. Spowodowała ewolucyjne przekształcenie realnego socjalizmu w system hybrydowy, bez jego obalania. Zbudowano lub buduje się tam arkę przymierza między starymi i nowymi czasy. Oczywiście to porównanie, jak każde, kuleje. Chiny rozwijały się i funkcjonowały na podstawie bardzo odmiennej od europejskiej tradycji cywilizacyjnej, a w odróżnieniu od Polski dysponowały mocarstwową pełnią politycznej suwerenności. Oczywiste są zatem różnice, ale też jeśli idzie o konkretna reformę niebagatelne podobieństwa.
Na koniec refleksja o poprawności historycznej i pamięci społecznej. Po zwrocie ustrojowym 1989 roku w naszym kraju zapanowała sponsorowana oficjalnie moda na traktowanie historii Polski Ludowej z pozycji restauracji kapitalistycznego status quo, czyli totalnie negatywnie. Zupełnie inaczej niż po 1918 roku, kiedy każdy relikt polskiej państwowości lub autonomii z czasów zaborów (Kongresówka czy Galicja) był doceniany i obiektywnie oceniany. A przecież w porównaniu z tymi reliktami PL była o niebo bardziej wyrazistym państwem. Rzecz w tym, że po 1918 roku nie było mentalności restauracyjnej, pokrewnej mentalności francuskiej szlachty z czasów Ludwika XVIII i zwłaszcza Karola X. Po 1989 roku taka mentalność zapanowała, tak jakby do władzy powrócili emigranci, tacy co niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Nawet lewica popeerelowska przed tą mentalnością kapitulowała. Oczywiście zwycięski obóz posolidarnościowy budował na gruncie przejętym po PRL, nie zaczynał na surowym korzeniu, nie kwestionował powojennych przekształceń terytorialnych i granic, umów międzynarodowych i większości regulacji wewnętrznych, nie mógł zmienić społecznej struktury, eksploatował często bez opamiętania i bez odnawiania zastaną infrastrukturę komunikacyjną i energetyczną, sprzedawał czasami za bezcen obiekty przemysłowe itd., itp. Brał z przeszłości, z dorobku czasów PL pełną ręką, lecz nie kwitował, odwrotnie negował jakiekolwiek tamtego państwa zasługi.
Ten typ historycznej poprawności, właściwy dla ustrojowej restauracji wchodził w konflikt z realiami, z zawartością archiwów i przede wszystkim z pamięcią społeczną. W tej pamięci nawet stan wojenny znajduje usprawiedliwienie niezmiennie w oczach polowy ludności. Żywię w tej kwestii optymizm; negacjonizm w stosunku do okresu PL nie utrzyma się, jest przeciw naturze rzeczy.
PL była jedyną możliwą formą polskiej państwowości w realiach ładu pojałtańskiego i zimnej wojny. W tych warunkach i w tym charakterze spisała się nie na piątkę, ale zupełnie nieźle w porównaniu z innym państwami w podobnej sytuacji. Zatem obroni się i wobec historii. Już są tego symptomy. Najlepiej w konfrontacji z pamięcią historyczną wypadają czasy Gierka, pierwsze odbiły się od dna. Nie bez powodu. Wprawdzie najważniejszą, jak sądzę, korektę ustrojową w historii PRL przyniósł Październik 1956 roku, ale najszerszą i najbardziej odczuwalną przez miliony, właśnie czasy gierkowskie. Cieszę się, że SLD, późno bo późno, ale wydaje się wyprowadzać z tego wnioski. To dobry prognostyk.

***Andrzej Werblan**, prof. dr hab., historyk, działacz lewicy, pisarz, publicysta.*

Artykuł prof. Andrzeja Werblana znajduje się w przygotowywanej przez Wydawnictwo "Kto jest Kim" do druku książce dotyczącej okresu ważnego w historii Polski, lat 1970-1980. Książka nosi

tytuł "Dekada Gierka - blaski i cienie" i ukaże się w listopadzie 2013 roku.